

Bez przemocy

„Non violence” – działanie bez przemocy. To podstawowa zasada wszelkich działań wywodzących się z nurtu głębokiej ekologii. Cóż to oznacza? Czy zawsze udaje się nam uniknąć przemocy, lub może lepiej: agresji? Do redakcji przyszedł wycinek prasowy informujący, że ktoś podciął szczeble drabiny prowadzącej do ambony i spowodował upadek myśliwego. Ciągłe czytamy o tym, że gdzieś, ktoś spalił ambony myśliwskie. Prawdopodobnie w wielu takich opisywanych przypadkach mogły to być świadome prowokacje, których celem jest zdyskredytowanie obrońców przyrody. Ale czy naprawdę zawsze potrafimy rozmawiać z tymi, którzy są po drugiej stronie bez nienawiści i niepotrzebnej prowokacji? Czy zawsze jesteśmy głęboko świadomi, że nie dzielimy się na „my” i „oni”, a tylko zajmujemy inne stanowisko wobec tego, co dzieje się z przyrodą, której uczestnikami jesteśmy wspólnie? Czy zdajemy sobie sprawę, że przemoc, to także agresja słowna?

Obywatelskie nieposłuszeństwo, jako ostatni możliwy krok w obronie wartości życia, kiedy wszystkie inne zawiodą, zawsze wyrasta z głębokiej świadomości niepodzielności świata. Dlatego zamiast występować przeciwko komukolwiek powinniśmy raczej występować w obronie. Jeżeli ktoś tu ryzykuje, to my sami. Pamiętam zdjęcie sprzed wielu lat, na którym John Seed, dyrektor ośrodka lasów tropikalnych, leży przywiązany łańcuchami do wielkiego samochodu załadowanego kłodami drzew wyciętych w pierwotnym lesie deszczowym. Swoją dramatyczną akcją chciał zwrócić uwagę na tragedię ostatnich pierwotnych lasów naszego świata. Jeśli ktoś tu ryzykował utratą zdrowia lub życia to tylko on sam. Gandhi podejmował dramatyczne głodówki w obronie, a nie w formie ataku na kogokolwiek. Blokady dróg wywozowych, pewne formy sabotażu, były przekonujące i skuteczne tylko pod warunkiem, że nie niosły ze sobą trucizny nienawiści. Nawet kontrowersyjna metoda nabijania gwoździami drzew w cennych lasach naturalnych, przeznaczonych do wycięcia (stosowana głównie w Ameryce) była zawsze uwarunkowana pewną informacją o tym fakcie, by nikt z tego powodu nie mógł ucierpieć.

Oczywiście, jesteśmy tylko ludźmi i w sytuacjach napięcia czy zaatakowania przez kogoś możemy popełniać błędy i działać według schematów propagowanych masowo w środkach przekazu kultury, która z walki, konkurencji i pokonywania przeciwnika uczyniła cnotę. Jest to jednak najgorsza z możliwych dróg, gdyż w ten sposób sami sięgamy do arsenału narzędzi systemu, który doprowadził do globalnej katastrofy ekologicznej. Usprawiedliwione musi też być działanie w samoobronie. Ale nie dajmy się oszukać propagandą: to nie „ekolodzy” są terrorystami, lecz ci, którzy zaślepieni chęcią zysku i własną arogancją brną w ślepią uliczkę podporządkowywania sobie przyrody i innych ludzi. Prawdziwą sztuką jest dostrzec w nich również naszych braci i umieć dotrzeć do ich prawdziwej natury – wszak wszyscy jesteśmy dziećmi tej samej, dzikiej, wolnej przyrody. Choć często może się to wydawać beznadziejne, to jednak innej drogi nie ma, jeśli nie chcemy uczestniczyć w grze, z którą się nie zgadzamy i sięgać do narzędzi, które należą do repertuaru ludzkiej arogancji.

Budowniczo autostrady miażdżącej bezcenny fragment przyrody, inwestorzy narciarskich urządzeń dewastujący ostatnie skrawki przyrody górskiej, myśliwi zabawiający się w zabijanie przy pomocy drogiego, coraz doskonalszego sprzętu i eufemistycznie rytualizujący ten proceder, wszyscy oni posiadają nieznanie wcześniej na Ziemi narzędzia pozwalające zabijać i niszczyć dzikie życie. Dysponują orężem, które – słowami Konrada Lorenza – nie wyrosło na drodze ewolucji z ich ciała, lecz ze spekulacyjnego umysłu i nie towarzyszył temu filogenetyczny rozwój właściwych hamulców. Chyba dlatego człowiek z bronią w rękę (czy będzie to koparka, piła czy strzelba) w końcu skieruje ją przeciw innemu człowiekowi. I właśnie dlatego w obronie przyrody możemy skutecznie występować tylko bez broni, choć nie bezbronni.

Janusz Korbel